

Dopóki łowiectwo jest działalnością legalną i regulowaną przez prawo, osoby, które celowo ograniczają myśliwym ich prawa, powinny być karane.

Z pewnym zdziwieniem przeczytałem komentarz p. Zuzanny Dąbrowskiej pt. „Jak odkręcać, to z prezesem”. Wydaje mi się, że od dziennika, który stoi w pierwszym szeregu walki o państwo prawa, mógłbym oczekiwać rzeczowej oceny aktów prawnych, a nie uwag o charakterze emocjonalnym.

W rzeczonym komentarzu p. Dąbrowska krytykuje wprowadzoną niedawno zmianę prawa łowieckiego, w wyniku której możliwe będzie karanie osób utrudniających wykonywanie polowań. Sugeruje

ona, że przepis ten może być wykorzystany do „wyrzucania z lasu” grzybiarzy i spacerowiczów. Ale skąd w ogóle taka obawa? Przedmiotowy przepis został przecież uchwalony w odpowiedzi na celowe uniemożliwienie wykonywania polowań przez zorganizowane grupy przeciwników łowiectwa. O takich wydarzeniach szeroko informowały media w ostatnim czasie.

Przypomnijmy, że polowanie jest działalnością legalną, a sposób jego wykonywania jest regulowany przez prawo. Wydaje się więc słuszne i naturalne, że osoby, które celowo uniemożliwiają myśliwym wykonywanie polowań, powinny być karane. W państwie prawa nie może być tak, że ktoś uniemożliwia drugiemu wykonywanie prawem dopuszczalnej działalności. Dopóki więc łowiectwo jest działalnością legalną i regulowaną przez prawo, trzeba

uznać, że myśliwi mają nie tylko prawo robić to, co robią, ale mają także prawo do ochrony prawnej. Warto przy tym dodać, że utrudnianie wykonywania polowań było karane w Polsce również przed wojną (na podstawie art. 270 § 1 kodeksu karnego z 1932 r.).

W pełni rozumiem, że p. Dąbrowska może być przeciwniczką łowiectwa, i szanuję jej poglądy. Wydaje mi się jednak, że powinna to powiedzieć wprost i domagać się delegalizacji łowiectwa. Nie rozumiem jednak, dlaczego ostrze swojej krytyki skierowała na przepis umożliwiający ochronę legalnej działalności przed działaniami ewidentnie mającymi charakter anarchii. W ostatnich latach przyzwyczailiśmy się do tego, że różne grupy przyznają sobie prawo do protestu w sposób naruszający prawo (blokowanie dróg, wysypywa-

nie zboża na tory itp.). Swoim komentarzem p. Dąbrowska tylko zachęca do tego typu działań.

Jeśli chodzi o naruszanie praw grzybiarzy i spacerowiczów, to wydaje mi się, że jest to zupełnie sztuczny problem. Po pierwsze, polowania zbiorowe (bo o nie tu głównie chodzi) odbywają się na terenie konkretnego obszaru leśnego nie częściej niż raz, może dwa razy do roku. Nie jest to chyba zbyt duże ograniczenie praw innych użytkowników lasu. Leśnicy w trakcie wyrębu stawiają na drogach znaki zakazujące w tym czasie wstępu do lasu. Logiczne wydawałoby się, że myśliwi w podobny sposób powinni informować o odbywającym się polowaniu zbiorowym. W końcu w obu sytuacjach chodzi o uniknięcie nieszczęśliwego wypadku.

Przy okazji chciałem się odnieść do strony językowej komentarza p.

Dąbrowskiej. Otóż dziwi mnie, że w poważnym dzienniku, za jaki uważam „Rzeczpospolitą”, w odniesieniu do myśliwych używa się określenia „wąsacz z giwerą”, obliczonego niewątpliwie na wywołanie negatywnych emocji u czytelnika. Taki język nie przystoi poważnemu tytułowi. Oczekiwałbym, że „Rzeczpospolita” będzie komentowała akty prawne w sposób, który nikogo nie obraża. Pisząc o grzybiarzach, nie używam przecież określenia „baba z koszykiem myszkująca po krzakach”, a o spacerowiczu nie piszę „osoba włócząca się po lesie bez widocznego powodu”. To, co robią myśliwi, może się p. Dąbrowskiej nie podobać, ale dlaczego od razu ich obrażać czy wyśmiewać?

Witold Daniłowicz, radca prawny,
wspólnik w Noerr Biedecki